

Uniwersytet Pedagogiczny
im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie
Wydział Sztuki

Człowiek - znak
w kontekście kondycji sztuki współczesnej

Patryk Lutomski

Promotor Profesor Jerzy Jędrzyak
UP w Krakowie, Wydział Sztuki

Kraków 2016

Opisując temat swojej pracy artystycznej zatytułowałem ją "Człowiek-znak".

Znaki graficzne mogą być bardzo różne zarówno te użytkowe np. piktogramy, jak i formy tworzone w grafice artystycznej nazywane znakami.

Znak wydaje się dla ludzi tworzących grafikę artystyczną określeniem zrozumiałym. Jest to pojęcie charakterystyczne dla grafiki. Opisuje plamę, jej relacje z tłem, osadzenie w całej kompozycji. Znak może być abstrakcyjny, jak i przedstawiający, w sposób dosłowny, jak i w bardzo lapidarny. W moich pracach pojawia się znak inspirowany człowiekiem, figurą człowieka, jego sylwetką. Człowiekiem spotykanym w rzeczywistości.

Pomysł na pracę artystyczną jest inspirowany moim spotkaniem z rzeczywistością. Codziennymi obserwacjami otaczających mnie ludzi, przeglądaniem gazet, fotografii. Inspiracji znalezionych w tym, co spotkam na co dzień, towarzyszących mi zdarzeń i w sobie. Te doświadczenia wpływają i są inspiracją do powstania mojego cyklu dziesięciu prac graficznych które wchodzi w skład pracy artystycznej.

Trochę podobne podejście miał mój ulubiony współczesny malarz Francis Bacon choć zupełnie inaczej interpretował znalezione motywy. Mam na myśli poszukiwanie pomysłu na obraz, nie efekt końcowy. Podobnie posługiwał się fotografią, prasą, reprodukcjami czy pojedynczymi klatkami filmowymi, jak choćby z filmu „Pancernik Potiomkin” Siergieja Eisensteina. Takim bardzo popularnym przedstawicielem tego rodzaju podejścia byli też twórcy pop-artu, jak choćby Andy Warhol, mimo że efekt końcowy był diametralnie inny. Obecnie za przykład może posłużyć Grupa Ładnie. Wilhelm Sasnal czy Marcin Maciejowski pracują w podobny sposób, podkreślam że chodzi mi tylko o moment poszukiwania pomysłu, inspiracji. Wydaje mi się, że takie zjawisko jest dość powszechne a efekty bywają bardzo różnorodne.

Taki znaleziony, zauważony moment interpretuję w znak plastyczny. Właśnie znak był dla mnie istotny, jego efekt wizualny, plastyczny.

Zastanawiałem się jak daną formę osadzić w przestrzeni i w jakiej przestrzeni. Jak wyważyć proporcje pomiędzy znakiem a przestrzenią, jakie wprowadzić środki, aby zrealizować dany pomysł. Co i czemu podporządkować, aby praca miała swoje centrum, swój sens formalny. Czy kreską, rytem próbować oddać sugestie ruchu czy też pozostawić znak w spokoju.

Poszukując pomysłu graficznego chcę uniknąć myślenia w stylu „co to będzie oznaczać”, mnie interesuje czy dany znak będzie interesujący, jak będzie wyglądać. Pytania pozostawiam odbiorcom. Mógłbym użyć tu zapamiętanych słów Jarosława Iwaszkiewicza: „Zadaniem artysty jest zmaganie się z formą, dlatego epigoni i naśladowcy nie są już twórcami”, albo też Georga Baselitza: „Realnością jest obraz, z całą pewnością nie jest nią to, co na obrazie”.

Chciałbym zahipnotyzować obrazem, zawartymi w nim napięciami pomiędzy znakiem a przestrzenią, oddziaływaniem koloru, zderzeniem form miękkich i twardych oraz linii i plamy. Wiem że są to moje zamierzenia, chęci ale czy zrealizowane? Mam nadzieję, że choć w części ktoś to potwierdzi.

Motyw, który towarzyszy mojej pracy to przede wszystkim człowiek, ujęty w formie znaku. A motyw, który sztuka przywołuje, nie jest bez znaczenia, albowiem jest on wynikiem spotkania z realnością, o której wcześniej wspominałem. Krótko mówiąc spotkanie z motywem, człowiekiem, figurą, znakiem, jest moim osobistym wglądem w rzeczywistość, który poprzez moje przedstawienie pokazuje jaki jest mój charakter, temperament, osobowość.

Punktem wyjścia jest dla mnie człowiek, ale traktowany jako figura, figuracja rodzaj znaku. Tworzywem podstawowym jest matryca z linoleum. Nie jest to jedyny rodzaj matrycy, do koloru zamiast linoleum używam papieru albo tektury, do tego doszły też matryce o różnych fakturach nadające się do szeroko rozumianego druku wypukłego. Już dzisiaj wiem, że nie jest to typowy linoryt w pełnym znaczeniu tego słowa. Bliższe prawdy będzie określenie drukiem wypukłym przez użycie różnych matryc, nie tylko z linoleum.

W dalszej części tego tekstu postaram się wyjaśnić dlaczego znak traktuję czysto wizualnie, przynajmniej staram się tak traktować w pierwszej kolejności. Z moich obserwacji wynika, że jest to postawa niszowa. Coraz częściej spotykam osoby, które w sztuce poszukują kontekstu, drugiego dna. Ja mam troszkę inne podejście. Patrząc na dzieła sztuki staram się je oglądać, a mam wrażenie, że większość widzów je czyta. Spotykam się z tym również przy swoich pracach.

Człowiek-znak temat którym zajmuję się już od dłuższego czasu widziany jest bardzo różnie. Czasami spotykam się z odbiorcami oceniającymi moje prace wedle klucza któremu poświęcam większość poniższego tekstu

Bardzo rzadkie staje się pytanie o formę, kolor, kompozycje a najczęściej o treść czy kontekst. Niby demokracja, większość decyduje, kształtuje rynek ale się z tym nie zgadzam.

Oglądając obraz, grafikę czy ogólnie sztuki wizualne chcę zobaczyć a nie czytać, szukać treści. Coraz częściej jestem rozczarowany wyborami, które zastaję na odwiedzanych przeze mnie wystawach. Mam wrażenie, że myśl Artura Żmijewskiego, którą tu przytaczam własnymi słowami jest bardzo trafna: "artyści to analfabeci za to krytycy to daltoniści".¹

Rola artysty, jak to pisze Bogusław Schaeffer, jest już inna, "samo tworzenie już nie wystarcza, artysta musi znaleźć sobie w sztuce jakąś rolę. Może to być rola obrońcy tradycji, rola twórcy politycznie zaangażowanego, rola twórcy popularnego czy "uznanego" itd."². Piotr Sarzyński stawia kolejne zarzuty: "Skrajna komercjalizacja, zabijająca ducha prawdziwej kreacji i wymuszająca u artystów rynkowe cwaniactwo i koniunkturalizm, zorientowane na kupca, a nie na odbiorcę; zamknięcie się sztuki w samonapędzającym się wewnętrznym obiegu (krytycy-kuratorzy-artyści)".³

Trudno tu już mówić o szczerości przekazu artystycznego, jest to czysty koniunkturalizm, bezpośredni. Inna grupa poszukuje kontekstu w swoich pracach, a może nawet dorabia prace do kontekstu nie zważając na poziom artystyczny pracy. Ważna jest treść, przekaz dzieła i niestety znajdują poklask wśród osób decydujących o rynku sztuki. Pojawia się coraz większa komercjalizacja, komiks porównuje się do grafiki artystycznej, warsztatowej, dosłowne przedruki z pop-kultury stają się pełnoprawnymi dziełami graficznymi. Skrajna komercjalizacja zabija ducha kreacji i wymusza na artystach rynkowe cwaniactwo i koniunkturalizm. Zgubny koniunkturalizm dla sztuki, zorientowany na kupca albo kuratora.

Jednak pojawia się coraz więcej przykładów, że pogoń za nowością jest już na wyczerpaniu, obserwujemy sięganie w przeszłość, dalszą i bliższą w celu przerabiania, kompilowania, poprawiania, oszpecania lub ozdabiania. Zapewne i mnie się to przytrafia, ale mam nadzieję, że nie w dosłowny sposób, a właśnie taki mam w tym momencie na myśli.

Osobliwym przykładem wyczerpania w sztuce są cieszące się w ostatnich latach powtórzenia. W nowych mediach powtarzamy to, co już było, powstają eklektyczne dzieła niekoniecznie dorównujące swoim pierwowzorom.

A gdzie tęsknota za pięknem, pięknem w szerokim pojęciu, nie tym czysto estetycznym, utożsamianym z cukierkowatością. Piękno jako najwyższa wartość estetyczna, która powinna być przedmiotem bezinteresownej kontemplacji. A jest to wartość, do której zdolny jest tylko człowiek.

Nie nazwiemy pozostałej po budowlańcach żółtej taśmy na ścianie czymś pięknym ani dziełem sztuki, do czasu aż ktoś tego nie nazwie dziełem sztuki, podobnie, jak siatki na zakupy pełnej śmieci. Ale czy to będzie sztuka? Piękno? Pozostawiam te pytania bez odpowiedzi, dla mnie są to pytania czysto retoryczne.

Spodziewając się od współczesnej sztuki doznań prawdziwie estetycznych, możemy bardzo się rozczarować. Ja doznaję tego uczucia nader

często, obserwując rynek sztuki podporządkowany koncepcjom, kontekstom, ogólnie działaniom, które wyprzedzają sam proces kreacji. Najpierw pomysł potem dzieła sztuki. Ktoś powie, że pomysł to też kreacja. Mogę się z tym zgodzić, o ile nie mamy tu na myśli sztuki wizualnej. To jest pewnego rodzaju odwrotność, dopiero widząc dzieło sztuki możemy doszukiwać się jakiegoś drugiego dna, treści, nie na odwrót.

Zauważam też niepokojący drugi nurt, łatwość, brak zaufania do widza, a może chęć dotarcia do widza masowego. Jak wspomniałem wcześniej, sztuka tak zwana lekka, łatwa i przyjemna, łatwa w odbiorze, masowa, stała się pełnoprawnym uczestnikiem rynku sztuki. Niby nie ma nic w tym złego, ale jest pewne niebezpieczeństwo. Jeśli sztuka będzie dostosowywała swój poziom do widza, to poziom będzie coraz bardziej opadał. Już dziś widuję na wystawach prace takie same, jak do kupienia w kiosku „Ruchu”, no może trochę większe, jedyna różnica. Widzę tu pewną analogię z komercyjną telewizją.

Czy na pewno chcemy tego, co dzieje się w telewizji, aby słupki oglądalności decydowały o tym, co będzie emitowane?

Nie znaczy to też, że rozwiązaniem jest romantyczne hasło "sztuka dla sztuki". Gdzie artyści zajmują się poszukiwaniami formalnymi, utrzymując, że sztuka nie pełni innych funkcji niż estetyczne. Takiej postawy nie neguję, ale dopuszczam również postawę łączącą funkcje estetyczne z jakimikolwiek treściami, ale pod warunkiem, że w tej kolejności, nie odwrotnie.

O ile funkcje estetyczne, artystyczne stoją na zadowalającym poziomie możemy zacząć poszukiwania jakiegoś kontekstu. Sam kontekst jest dla mnie nieakceptowalną skrajnością.

Bardzo ładnie i zwięźle podsumowała to Monika Małkowska, pisząc na łamach Rzeczpospolitej takie słowa: "Współczesna polska sztuka zamieniła się w sieć interesów. Uformowały się "rodziny", grupy wzajemnego wsparcia

wykluczające kogokolwiek z zewnątrz. Niezależnych krytyków wyeliminowano. Ich rolę przejęli kuratorzy. (...) Nieznośnie pretensjonalne i nudne teksty, zamieszczone w katalogach czy na planszach wystawowych, istnieją same dla siebie. Właściwie stały się ważniejsze niż to, co widać. Im bardziej znikoma wartość sztuki w sztuce, tym bardziej rozbuchane dywagacje."⁴

Doprowadza to do tego, że można stać się najdroższym i cenionym artystą, robiąc rzeczy artystycznie banalne. Nie wiem na czym polega artystyczny fenomen np. Koonsa, który sprzedał balonowego, różowego, dmuchanego psa za 60 milionów dolarów. Wiadomo, że teorię czy ideologię można dopisać do wszystkiego, do każdego obiektu, który ma być traktowany jako dzieło sztuki. Sprawny krytyk może pracować w myśl zasady: "dajcie mi byle co, a zrobię z tego dzieło sztuki". Taki mechanizm można zastosować w wielu dziedzinach sztuki, w teatrze, muzyce, filmie, może trudniej w śpiewie operowym, bo tam trzeba przynajmniej spełnić minimalne wymagania głosowe. Jest to bardzo uproszczony obraz "tworzenia" dzieła sztuki z niczego, ale mam wrażenie że stosowany coraz częściej.

W związku z tym wszystkim co dzieje się w kulturze, wrócono, że dla niektórych dziedzin można już pisać nekrologii. Ogłaszano zgon filmu niemego, opery, przyszedł czas też na malarstwo, jak i drukowaną książkę, płyty winylowe itp. Oczywiście składano do grobu tradycyjne gatunki sztuki, jak rysunek i grafika. Nie byłoby to bardzo chybione, ponieważ od szlachetnych form sztuki odwracają się nawet artyści, na szczęście nie wszyscy. Zamiast grafiki wybierają, instalacje, instalacje multimedialne, różne projekty, pod którymi nie wiadomo co się kryje. Są to pojęcia powszechnie znane. Mniej

zrozumiałe albo zrozumiałe tylko dla elit stały się pojęcia "drzeworyt", "litografia", "miedzioryt" czy inne artystyczne techniki graficzne.

Pomijam, że czynności niezbędne przy pracy w wyżej wymienionych technikach wymagają warsztatu i umiejętności, czasu i cierpliwości, są pracochłonne. Korzyści niewielkie, możliwość zrobienia międzynarodowej kariery znikoma. Kolekcjonerzy współpracujący z kuratorami wolą dzieła bardziej spektakularne. Taką drogą szło też malarstwo, ale okazało się bardziej efektowne, rzeźba przekształciła się w instalację a grafika? Pozostała tylko dla wybrańców. Mogło się wydawać że Andy Warhol ze swoimi serigrafiami zmieni kierunek albo później, że grafika komputerowa będzie mogła rywalizować z popularnymi gatunkami, ale jak to trafnie porównał Piotr Sarzyński w "Polityce", "grafika komputerowa ma się do klasycznej grafiki tak, jak wakacyjne festyny kabaretowe do Kabarety Starszych Panów."⁵ Cieszy mnie, że są jeszcze ludzie zauważający taką różnicę i w dodatku autor tego cytatu nie jest grafikiem.

Taki stan rzeczy prawdopodobnie jest następstwem faktu, że nie istnieje już sztuka dla sztuki.

To już przeszłość. Sztuka, co wcale nie jest nowością, bo taką tendencję obserwujemy od jakiegoś czasu, przestała zajmować się formą, zaczęła się zajmować właśnie problemami. Społeczeństwem, polityką, ideologią, ideami, dyskursem kulturowym, religią, władzą, seksualnością. To oczywiście nie oznacza, że nie ma artystów, którzy zajmują się sztuką dla sztuki, ale nawet ona od jakiegoś czasu pojawia się w określonym kontekście, właśnie problemowym.

Nad współczesną sztuką unosi się duch radykalnej lewicowości, choć to poniekąd zrozumiałe, ponieważ awangarda zawsze była krytyczna, a krytycyzm jest wyraźną cechą środowisk lewicujących. Sztukę zdominował dyskurs społeczno-polityczny. Zdominowały ją problemy świata, drobne ludzkie problemy, które wręcz całkowicie wyparły dyskurs formalny.

Sztuka jest niechętnie dopuszczana do mediów, a jeśli w ogóle, to tylko w kontekście skandali, trudno więc mówić o budowaniu relacji sztuka-społeczeństwo. A nie jest dopuszczana właśnie dlatego, że jest pojmowana jako coś niezrozumiałego i hermetycznego, nie jest produktem dla mas. Media, nie zajmując się sztuką, mimowolnie kreują pogląd, że sztuka nie jest czymś zajmującym, bo nie ma w niej elementów rozrywki czy ludyczności, na których opierają się dziś media. Z jednej więc strony, sztukę oskarża się o niezrozumiałość, z drugiej zaś, blokuje się jej dostęp do sfery publicznej, by mogła zaistnieć jako dyskurs, a przez to stać się zrozumiałą, i w konsekwencji zacząć odgrywać rolę.

Rzemiosło zostało zastąpione przez dyskurs krytyczny, teoretyczny, w którym już kolejne pokolenie podejmuje cały czas te same kwestie, może tylko z większym naciskiem na sprawy płci, uwikłania w mechanizmy konsumpcji, wyścig szczurów.

Jednak to nadal jest sztuka krytyczna, także w rozumieniu globalistycznym, zajmująca się problemami świata. Instalacje, pokazy wideo, wszelkiego typu działania multimedialne stały się masowo używanymi środkami ekspresji, a klasyczne techniki odchodzą w przeszłość. Można więc powiedzieć, że sztuka współczesna stała się gigantyczną kulturą obrazkową.

Choć do tradycyjnie rozumianej sztuki jako społeczeństwo jesteśmy najbardziej przyzwyczajeni i taka sztuka nadal istnieje, to jednak, nie ma już niestety takiego znaczenia.

Całe bowiem myślenie o sztuce współczesnej zostało zdominowane przez jej problematyczność w sensie dyskursu społeczno-politycznego.

Innymi słowy, podobnie jak w przypadku pytania o sztukę wysoką i niską, pytanie o to, czym jest sztuka tradycyjna, a czym nowoczesna, zostało odsunięte na daleki plan.

Sztuka tradycyjna, jak sama nazwa wskazuje, opiera się na wiekowej ciągłości, gdzie w dokonania i wiekopomne dzieła wpisana jest pamięć czasu. Jej kunszt, choć bardzo często wręcz wyśmiewany, to taki solidny, mocny punkt podparcia. A już Archimedes mawiał o tym, że dajcie mi punkt podparcia a poruszę ziemię. Brak takiego solidnego fundamentu, o który można się oprzeć z równoczesnym, jakże naiwnym przekonaniem, że dzisiaj każdy może być artystą, a do bycia nim wystarczy mu chociażby aparat o wysokiej rozdzielczości w przeciętnym smartfonie, rodzi wiele kuriozalnych sytuacji.

Instalację Yoko Ono w liverpoolskiej Walker Gallery, która składała się z kilku drabin malarskich większość zwiedzających wzięła za część wyposażenia ekipy remontowej, która zapewne nie zdążyła na czas jej uprzątnąć. Z kolei dwóch nastolatków spowodowało ostatnio spore zamieszanie, kiedy położyli na podłodze okulary w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w San Francisco, zaś zwiedzający myśląc, że to dzieło sztuki zaczęli fotografować ten „eksponat”.

To przykłady jak bardzo zdezorientowani są dzisiejsi odbiorcy sztuki współczesnej. Jak łatwo z nich zadrwić. Jak łatwo nabrać i przysłowiowo nabić w butelkę. To poniekąd efekt słynnego żartu Marcela Duchampa, który niestety prawie wszyscy potraktowali serio.

W tym sensie sztuka tradycyjna, ta wywodząca się z jej klasycznych dziedzin, którą naucza i uprawia się w akademiach i prywatnych szkołach, daje pewność i swoistą gwarancję, że to czego doświadczymy, jest efektem autentycznych umiejętności, a nie jedynie mniej lub bardziej błyskotliwym pomysłem zrealizowanym naprędce przy użyciu zaawansowanego programu graficznego w komputerze ostatniej generacji.

Może w trochę zbyt długim tekście starałem się opisać tendencje panujące w sztuce w której "znak graficzny" jest już w niszy. Człowiek-znak, który jest tematem mojej pracy jest przeciwieństwem ogólnych tendencji, ale uważam to za atut. Jest to nisza dostępna nie dla wszystkich, dostępna dla osób poszukujących interesującego znaku jako formy plastycznej, nawet jeśli uproszczonej, lapidarnej, to jednak nie piktogramu.

Czyli w pierwszej kolejności jako obiekt plastyczny, który oglądamy a nie czytamy. Odbiorcy mojej sztuki czasem zadają mi pytania w stylu: co to znaczy, co oznacza, co chciałem przez to powiedzieć. Ja jednak mogę opowiedzieć o swoich inspiracjach a nie o ideach, które towarzyszyły powstawaniu danej pracy.

Unikam motywów, których zadaniem jest przyciąganie uwagi przez ich treść. Nie staram się wstrząsnąć, prowokować, szokować. Unikam brutalności, której celem jest zwrócenie na siebie uwagi. Motyw człowieka, który jest tematem mojej pracy artystycznej traktuję symbolicznie, jako znak plastyczny, który ma być działaniem czysto wizualnym, mimo że pierwowzór miał w rzeczywistości wraz z całą towarzyszącą mu treścią. Odbiorcy zapewne doszukają się różnych znaczeń, ale to jest prawo odbiorcy a nie moje zamierzenie.

Patryk Lutomski

Bibliografia:

1. Artur Żmijewski "Stosowane sztuki społeczne", Krytyka Polityczna, 2007r
2. Bogusław Schaeffer "Scenariusz dla nieistniejącego, lecz możliwego aktora instrumentalnego".
- 3 i 5. Piotr Sarzyński "Znika grafika" Polityka nr 25 (2963)
4. Monika Małkowska, "Polska sztuka czasu transformacji", Rzeczpospolita 10.01.2015r

